

Bajka o człowieku

GN 35/2012 |

DODANE 2012-08-30 00:15

O człowieku z profesorem Stanisławem Grygielem rozmawia ks. Tomasz Jaklewicz.



Ks. Tomasz Jaklewicz: Pan Profesor wykłada od lat filozofię człowieka – antropologię. Odnoszę wrażenie, że dziś coraz rzadziej pytamy o sens życia. O to, skąd jesteśmy i dokąd idziemy.

Prof. Stanisław Grygiel: – Owszem. Rozpowszechniła się taka filozofia, która nie jest przyjaźnią mądrości, ale przyjaźnią pewnej wiedzy. Najłatwiej jest uprawiać filozofię jako historię idei czy pojęć. Ewentualnie filozofię traktuje się jako analizę języka. To jest pomocne, ale to nie jest jeszcze przyjaźń mądrości. Bywa też analiza świata – kosmologia. Owszem, milczenie i wielkość wszechświata pomagają pytać: „Co ja, ta bańka mydlana, właściwie tu robię?”. Ale to nie jest jeszcze przyjaźń mądrości. Antropologia, którą wykładam, wychodzi od doświadczenia mojego bycia zawdzięzonego. Ja się wy-darzam. Muszę więc pytać sam siebie: „Skąd przychodzę i dokąd idę? Komu się zawdzięczam?”. Muszę zarazem wsłuchiwać się w głos piękna człowieka – jego ciała, myśli i czynów – oraz w głos sumienia. One objawiają osobę ludzką.

Benedykt XVI zwraca uwagę, że człowieka redukuje się dziś do biologii, fizyki, chemii. Kwestionuje się jego wyjątkowość. Papież pisze dosadnie, że człowiek jest traktowany jako „rodzaj złośliwego szczura”. Modny współczesny filozof Peter Singer głosi, że nie ma różnicy między ludzkim noworodkiem a zwierzęciem. To jest zupełnie inna antropologia. Jedną z zasadniczych linii sporu, który toczy się w świecie, leży chyba właśnie tu – w pytaniu o to, kim jest człowiek.

– Myślę, że tak. Pytanie, jak toczyć dialog z tym światem, o którym ksiądz mówi. Ja nie umiem rozmawiać z tymi ludźmi, dlatego że ja żyję antropologią, którą uprawiam. A więc to nie jest opinia, to jestem ja.

Tym, którzy pomniejszają człowieka, mogę tylko pokazać siebie i moje życie. Nic więcej. Nie mogę zamienić

na opinię tego, kim jestem. Albo ktoś to widzi albo nie. Jeżeli nie, to muszę cierpliwie czekać. Może zobaczy. Nie mogę go opuszczać, muszę być z nim. Jeżeli mnie odrzuci, to będę stał pod drzwiami jego domostwa.

Czy nie należy polemizować z tymi, którzy upowszechniają tak małą wizję człowieczeństwa?

– Ja bym nie polemizował. Dlaczego? Bo wymiana opinii zawsze prowadzi do walki. A marksistowska zasada mówiąca, że istotę stosunków międzyludzkich stanowi konflikt, jest z gruntu nieludzka. Istotą relacji międzyludzkich jest bycie razem – communio. Słowo communio ma ciekawy źródłosłów. Pochodzi od minus – obowiązek’ oraz cum – ‘razem’. Czyli „żyć z obowiązkiem”. Kiedy wchodzę w kontakt z drugim człowiekiem, zaczynam żyć z obowiązkiem. Drugi człowiek jest dla mnie wielkim obowiązkiem. Ten, który stara się zniżyć człowieka do poziomu szczura, jak to ksiądz powiedział, jest nadal dla mnie obowiązkiem, nawet większym obowiązkiem. Bo ja powinienem przy nim stawać się jeszcze głębszą antropologią. Powinienem być dla niego epifanią (objawieniem). Z nadzieją, że zobaczy. Co powiedział Chrystus? „Nie przyszedłem po to, by polemizować z opiniami, ale dać świadectwo prawdzie”. Kiedy Piłat pytał: „Cóż to jest prawda”, Jezus odpowiedział mu milczeniem, które jest słowem prawdy. Prawda stała przed Piłatem, ale on szukał czegoś innego.

Spory o aborcję, in vitro czy eutanazję są w gruncie rzeczy sporami różnych antropologii.

I nie są to konflikty czysto akademickie. Musimy więc jakoś argumentować, przekonywać do swoich racji.

– W rozmowach ze studentami nie staram się przekonywać ich do swoich racji, ale raczej dotknąć ich pragnień. Wszyscy mamy coś z Don Juana. Jak motyle, skaczymy z kwiatka na kwiatek. Ale doświadczenie mówi, że żaden kwiatek nie zatrzymuje nas na zawsze. Pragnienie się nie kończy, nie umiera. Wszyscy pragniemy tego samego, tylko inaczej. Dostrzec to „inaczej” w drugim – to jest sztuka. Jeśli w tym punkcie spotkam się z człowiekiem, to już jesteśmy razem i jest mi łatwiej rozmawiać o godności, o miłości czy o in vitro.

Spróbujmy więc pomówić o in vitro.

– Czy można miłość wyprodukować? Nie, to nie będzie już miłość, ale przedmiot, który można sprzedać lub kupić. Skoro nie można produkować miłości, to nie można także produkować owoców miłości, czyli tego, co ona może, ale nie musi, przynieść tylko jako dar. Wprowadzam w antropologię dwa terminy. Kultura – rozumiana jako uprawianie człowieka pod przyszłość. Miłość, zawierzenie się drugiemu, to jest uprawianie kultury. To, że my teraz rozmawiamy, to jest tworzenie kultury. Zawieramy się sobie nawzajem, uprawiamy coś, co może się narodzić w nas, w księdzu, w czytelnikach. Dzisiaj natomiast ludzie nie uprawiają kultury i nie czekają na przyszły plon. Nie umieją pracować, bo nie zawierają się przyszłości.

Chcą mieć od razu efekt. Zamiast kultury (cultura) mamy więc „produkturę” – wszystko jest naszym wytworem, wszystko od nas zależy. Ci ludzie uwierzyli słowom: „Będziecie jako bogowie”. Kto myśli w ten sposób, będzie wytwarzał człowieka in vitro wtedy, kiedy będzie go potrzebował. To, że zginą przy tym inni ludzie albo że zostaną zamrożeni, do niego już nie przemawia. W każdym zakładzie produkcyjnym są jakieś obżynki, które się wyrzuca. Oczywiście, człowiekowi z in vitro należy się taki sam szacunek jak każdemu. Ale boję się rzeczy, które może przynieść przyszłość. Nie wiemy, jakie zmiany następują w wyprodukowanym człowieku. Najbardziej przekonujący argument przeciwko produkowaniu ludzi znalazłem w poezji. Goethe nie był specjalnie wierzący, ale był genialnym poetą. A być poetą to dar Boży, poeci widzą dalej i głębiej niż uczeni. W „Fauście” uczony Wagner, inspirowany przez Mefistę, stwarza w probówce człowieka, mieszając w niej ileś tam elementów. Ze szkła wyłania się mały człowiek, którego Goethe nazywa „homunculus”. Wagner mówi: „Tu się dzieje wielka rzecz”, a Mefisto się śmieje, że ten „idiota, nie wie, jaka tragedia się zaczyna”. Homunculus wie, że skoro w pierwszej chwili swojego istnienia został potraktowany jak przedmiot, grozi mu, że do śmierci będzie traktowany jak przedmiot. Chcąc być wolny, będzie musiał ciągle się bronić i walczyć z innymi. Poeta widzi to, czego uczonego nie dostrzega. Człowiek to zbyt wielki problem, żeby oddawać go tylko w ręce uczonych. Już nie mówię o politykach. Kiedy oni decydują o tym, kim jest człowiek i jak go należy traktować, odsłania się drugi akt tragedii.

Ale jeśli rodzice chcą mieć dziecko, to dlaczego nie mogą prosić o pomoc naukowców?

– Co to znaczy, że rodzice chcą mieć dziecko. Proszę się nad tym zastanowić. Jeśli chcę mieć np. wiadro, to idę do sklepu i je kupuję. Wiadro jest w zasięgu moich rąk. spełnienie pragnienia, aby ktoś podarował mi kwiaty, nie zależy już ode mnie. A pragnienie otrzymania kwiatów jest dla mnie ważniejsze aniżeli pragnienie posiadania wiadra. Dziecko nie jest wiadrem. Ono jest większe niż kwiat. Ono jest godnością niemającą ceny. Dziecka się nie kupuje. Kupione wiadro wyrzucam na śmietnik, gdy przestaje mi służyć. Homunculus będzie musiał całe życie walczyć o to, by nie znaleźć się na śmietniku. Ale o tym mówią tylko poeci i mistycy. Tego nie rozumieją ci, którzy z elementów biologii, fizyki czy chemii tworzą sobie wizje osoby ludzkiej. Powtarzam to z całym przekonaniem moim rozmówcom.

Brakuje w przestrzeni publicznej rozmów, w których pojawia się kategoria mądrości. Nawet na uniwersytetach.

– Amerykanie zawsze lecą do przodu i u nich widać nawrót do mądrości. Mój syn wykladał w Waszyngtonie nauki polityczne. Jeden wykład poświęcał myśli politycznej Grecji i Rzymu. „Tato, nie masz pojęcia, jak ich to zachwyca”, opowiadał. Na moje wykłady z antropologii chodził pewien inżynier z Fiata. Wrócił do pracy i po jakimś czasie pisze: „Jest pan przyczyną tragedii mojego życia”. Myślę sobie: co ja narobiłem? Czytam dalej: „Po powrocie ze studiów kupiłem wszystkie dzieła Platona, zacząłem czytać i już mi się nie chce wracać do Fiata” (śmiej). On zrozumiał, że ważniejsza w życiu jest mądrość od wiedzy. Oczywiście, wiedza jest konieczna, żeby przetrwać, ale żeby dobrze i pięknie żyć, niezbędną jest mądrość. Przeczytałem kilka wywiadów z niektórymi wdowami po katastrofie smoleńskiej. Te kobiety dały mi nieprawdopodobną lekcję mądrości.

To są znaki nadziei. Ale codziennie przetacza się po nas taki medialno-polityczny walec, który nas strasznie spłaszca. Jak się bronić przed tym?

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale ja nawet w takich strasznych miejscach jak Dachau czy Auschwitz dostrzegam piękno człowieka. Ono tam zajaśniało w takich postaciach jak św. Maksymilian czy św. Edyta Stein... Kiedy czytam o postawie kapłanów w Dachau, to widzę wyraźniej wielkość człowieka. Piszę teraz książkę o Janie Pawle II, jej motto to cytata ze Słowackiego: „I patrzcie, co to jeden człowiek może, gdy duchem... gwiazdą... na świata się kirze zapali...”. Abraham szukał sprawiedliwych, żeby uratować Sodomę i Gomorę. Nie znalazł nawet dziesięciu. Ale jest jeden, który nas uratował – Chrystus. Myślę, że w takich postaciach jak Kolbe, Stein i wielu innych to Chrystusowe piękno Synów Bożych jaśnieje. A jeśli tak, to warto żyć. My siebie nie ocalimy. Heidegger w opublikowanym po jego śmierci wywiadzie mówi, że walec techniki miażdży nas i że my sami siebie nie uratujemy. Tylko bogowie mogą nas uratować. Myślę, że siła chrześcijanina tkwi w tym, jak mocno, jak głęboko zawiera się temu jednemu Sprawiedliwemu, który ocala. Tylko On nas ratuje. W najbliższych latach może poniesiemy klęskę, ale klęska poniesiona w obronie człowieka jest zwycięstwem.

Pan Profesor unika udziału w bieżącej debacie publicznej.

– Kiedy słucham polityków i popularnych dziennikarzy, jestem znudzony. Myślę, że nuda to odpowiedź godna tego walca, o którym książdź wspomniał. Adam Rotfeld rozmawiał kiedyś w TVN z dziennikarką, która zapytała, co sądzi o ostatniej wypowiedzi Palikota. Odpowiedział: „To jest wypowiedź dla mediów, nie dla polityków. Wróćmy do naszego problemu”. Ten, kto wdaje się w polemikę z czymś, co jest nudne i banalne, poniża siebie. Więc „wróćmy do naszego problemu”.

Wróćmy więc do naszego problemu. Czy nie jest tak, że antropologia musi prowadzić do pytania o Boga?

– Mówiłem o doświadczeniu sumienia i piękna. Sumienie to jest mój i zarazem nie mój głos. Dlaczego wstydę się, że zrobiłem coś złego, mimo że nikt mnie nie widział? Czyżby jednak Ktoś mnie widział? Piękno zaś – jak mówi Rilke – wzywa mnie: „Musisz zmienić swoje życie”. Po wysłuchaniu pięknego koncertu chciałbym żyć na miarę tego utworu, który słyszałem. Ktoś przez piękno mnie widzi. Grecy nazwali to Spojrzenie theos, po naszymu Bóg. Jest to doświadczenie bycia widzianym i kochanym. Do tego widzenia i do tej miłości trzeba wciąż wracać, pokazując swoje doświadczenie innym. Chrześcijanin powinien polemizować, ale przez świadectwo, bo dobro rozprzestrzenia się samo. Aby

mówić o rzeczach najgłębszych, trzeba uciec się do poezji, do bajek. Bajka jest bajką tylko dla tych, którzy czytają ją dosłownie. Największym poetą był Chrystus. Nie pisał wierszy. Jego życie była poezją. Był na ziemi, a mówił o niebie. To jest poezja. Gdybyśmy mieli więcej poetów, mielibyśmy mniej tych polityczno-dziennikarskich śmiertelnie nudnych banałów. •

Tagi: